REJESTR DOTYCZY:

KANTAK Kamil

s/c ..... i .....

z d. .....

* 15 grudn. 1881 w Łuboniu

kraj: .....

+ 1 grudn. 1976 w Kibanie

kraj: LIBAN

pochowany: .....

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny

609 / 76

Nota zamieszczona:
w tomie .....
czesci .....

Indeks

DUCHOWNI /rzym.kat./

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

* E.Kantak " Wspomnienienia" Wiadomososci nr 1293 z lo.1.7o	50/ nr 12.93/
* Tydzien Polski 31.12.76 - nekrolog	47/31.XII.76/
* Dziennik Polski 6.1.77 - nekrolog	18/6.I.77/
* Wiadomosci nr 1613 z 27.2.77 "Podzwonne księdzu Kantakowi"	509 nr 1613/

Ś. † P.

KS. PROF. KAMIL KANTAK

ur. 15 grudnia 1881 w Luboniu, diecezji Poznańskiej, dziekan dla Polaków w Libanie, b. rektor Seminarium Polskiego w Bejrucie, b. kapelan Wojska Polskiego w ZSRR i na Środkowym Wschodzie, zmarł w Libanie 1 grudnia 1976. Msza św. za spokój duszy zmarłego duszpasterza będzie odprawiona w Rzymie, w kościele Św. Stanisława Biskupa, oraz w Londynie w kościele Św. Andrzeja Boboli, w piątek 7 stycznia o godzinie 8 wieczorem.

O łączność w modlitwie, zwłaszcza Polaków przebywających ongiś w Libanie, prosi

KS. BP W. RUBIN

6324

6/I 77

Ś. † P.

ks. prof. dr Kamil Kantak

wybitny duszpasterz, uczony, pisarz i wychowawca młodzieży akademickiej, współzałożyciel Instytutu Wschodniego „Reduta" i kwartalnika „The Eastern Quarterly", zmarł 1 grudnia 1976 w Bejrucie, w wieku 95 lat.

Członków i przyjaciół Instytutu prosimy o udział w nabożeństwie żałobnym, wyznaczonym przez ks. bpa W. Rubina w piątek 7 stycznia o godzinie 8 wieczorem w kościele Św. Andrzeja Boboli w Londynie.

RADA INSTYTUTU WSCHODNIEGO „REDUTA"

5005

POLACY W LIBANIE

Wnikliwe dzieło X. Kantaka

Gdyby wszystkie ośrodki wojennej i powojennej emigracji polskiej w szerokim świecie miały tak sumiennych i tak wysoce kwalifikowanych historyków, jakiego znalazł polski Liban w osobie znanego z wielu prac historycznych, świetnych szkiców i artykułów ks. Kamila Kantaka, przyszły dziejopis wielkiego odśrodkowego ruchu Polaków z lat 1939-50 nie miałby większych trudności w odtworzeniu ogólnego obrazu tego zjawiska. Autor wydanych w Bejrucie (choć drukowanych w Indiach) „Dziejów uchodźstwa polskiego w Libanie 1943-50"*) potrafił na 220 stronach niewielkiego formatu dać nie tylko pełny i wzorowo usystematyzowany obraz 8-letniego pobytu około 10.000 polskich tułaczy cywilnych (i częściowo wojskowych, jak delegowani do uniwersytetów bejruckich studenci), ale w dodatku ozdobił swoją książkę tyloma żywymi opisami kraju i jego stałych mieszkańców, że czyta się ją prawie jak powieść.

Pracę swą, opartą głównie na bogatych archiwaliach (i opatrzoną doskonałym indeksem nazwisk), podzielił ks. Kantak na 9 rozdziałów i na liczne podrozdziały. Mówią one kolejno o Libanie, o władzach i instytucjach opiekuńczych uchodźstwa, o organizacji opieki „w ruchu", o życiu religijnym, o bogatym szkolnictwie (8 szkół powszechnych, 3 gimnazja, 2 licea zawodowe), o sprawach publicznych, o życiu intelektualnym i kulturalnym. Wszystko to jest znakomicie uporządkowane, żywo, a miejscami barwnie opisane. Wydaje się że autor nie pominął niczego.

Z jednym może wyjątkiem i z jednym zastrzeżeniem. Autor wspomniał wprawdzie o powstałym w Bejrucie Instytucie „Reduta". ale bardzo lakonicznie. A szkoda. Słyszy się wiele w Londynie o tej, dość tajemniczej organizacji, powtarza się o niej różne plotki. Byłoby rzeczą nad wyraz ciekawą przeczytać o niej obszerniejszą relację pisarza tak sumiennego i fachowego jak ks. Kamil Kantak.

„Zastrzeżenie" moje dotyczy zbyt może daleko posuniętej dyskrecji, czy dobroduszności autora, która ujawniła się w przemilczaniu nazwisk mniej dodatnich, lub wręcz nieprzyjemnych przedstawicieli libańskiego uchodźstwa. Pisząc np. o komendancie placu w Bejrucie, który nie znając żadnego obcego języka „rozrabiał" tam co nie miara (określenie moje, a nie ks. Kantaka) autor określa go jako płk. F. Może sobie na to pozwolić taktowny i miłościwy ksiądz, ale nie historyk.

Zdawałoby się że książka tego rodzaju, dotycząca tylko około 10.000 ludzi, z których część już zmarła, może interesować tylko historyków, socjologów i tych co sami przeszli przez libański etap emigracyjnej drogi. Tymczasem wcale tak nie jest. Jak — według oklepanego już powiedzenia — „można ujrzeć cały świat w kropli wody", tak w pracy ks. Kantaka widzi się pełny obraz całej naszej emigracji. Inne nazwiska, inny kraj pobytu (czy osiedlenia) — te same zalety, te same wady.

Wspomnijmy tylko o nich (bo o patentowanych naszych zaletach — patriotyzmie, ukochaniu wolności etc. etc. pamiętamy zawsze) i tylko w wielkim skrócie. A więc w Libanie, gdzie nigdy nie było w jednym okresie więcej jak 5.000 Polaków „działało" ponad 30 „organizacji".

W życiu społecznym i politycznym można było tam obserwować spory i „potępieńcze swary" i nawet próby kampanii i rządów „opiekuńczo - dyktatorskich" — nie ze strony poselstwa, które z posłem dr. Zygmuntem Zawadowskim na czele pracowało wzorowo, lecz ze strony chorobliwie ambitnych jednostek, których tu nie warto wymieniać, bo łatwo je znaleźć w książce.

Księdzu Kantakowi należy się wdzięczność za tę pracę, która jest nie tylko historią małego wycinka naszych uchodźczych dziejów, ale także przyczynkiem do badań nad charakterem narodowym. Czyta się ją z przyjemnością także dzięki miłemu staromodnemu stylowi czcigodnego autora, który przy swoim nazwisku nigdy nie stawia skrótu „ks.", lecz urocze staroświeckie „X".

J. Jasieńczyk

X. Kamil Kantak, „Dzieje uchodźstwa Polskiego w Libanie, 1943-1959, Cedr i Orzeł, Bejrut, str. 216 plus VIII.

D.P. 24.1.77.

Kantak — pisarz, wychowawca, działacz

Człowiek wielkiej kultury i wszechstronnej wiedzy, ks. dr Kamil Kantak, urodził się 15 grudnia 1881 w małym mająteczku, Lubonie, w Poznańskiem. Ojciec jego był posłem na sejm pruski i tam odznaczył się wielokrotnymi wystąpieniami w obronie Polaków.

Ksiądz (sam zawsze pisał X. Kantak), na uniwersytecie we Fryburgu uzyskał stopień doktora teologii w 1904 r. i tego samego roku otrzymał święcenia kapłańskie w Gnieźnie. Los przenosił go z miejsca na miejsce tak, że właściwie najdłuższy okres swego życia spędził w Libanie, który ukochał uważając siebie za „Azjatę", choć nim nie był. Od 1 września 1939 do początków 1941 r. był w obozach jeńców polskich w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, oraz w więzieniach sowieckich na Butyrkach i Łubiance. Był on jednym z tych niewielu, który uszedł z kaźni katyńskiej. Przydzielony najpierw w Jangi Julu do duszpasterstwa polskiego, z kolei przeszedł do Teheranu, a potem do Libanu, gdzie został rektorem polskiego seminarium duchownego. Wychował tam 20 kleryków polskich, którzy rozeszli się po świecie, zachowując o swoim wychowawcy jak najlepsze wspomnienia.

Był to ksiądz b. specjalny i nowoczesny, pozbawiony całkowicie surowości. Umysł miał niemal do 1970 roku b. świeży i otwarty. Przez cały czas swego pobytu w Libanie, jak i poprzednio w Polsce, oddany był pisarstwu i publicystyce. Pozostawił wiele dział z zakresu historii zakonów w Polsce, oraz historii literatury. Londyńskie „Wiadomości" korzystały obficie z jego wydajności pisarskiej. Był założycielem Instytutu Wschodniego „Reduta", w Bejrucie, w którym działał szereg lat.

Ks. Kamil Kantak był zaciekłym wrogiem Niemców i Rzeszy Niemieckiej, dziedzicząc to po swej rodzinie spod okupacji niemieckiej. Był rusofilem i wierzył w panslawizm.

W Libanie ks. Kantak cieszył się powszechnym poważaniem i sympatią zarówno wśród Polaków jak i wśród Arabów.

Straciliśmy człowieka nauki, tolerancyjnego duchownego, osobę b. bliską rzeszy polskiej w Libanie, której pięknie służył 33 lata.

Dr Z. Zawadowski
dawny poseł RP
w Libanie.

Sakramentu Pokuty.

ZGON ZASŁUŻONEGO KAPŁANA

W Bejrucie (Liban), zmarł ks. dr Kamil Kantek (ur. 1881 r.), wybitny historyk, wykładowca w kilku wyższych uczelniach, autor cennych prac źródłowych, dotyczących historii Kościoła w Polsce.

Ks. K. Kantek, profesor Katolickiego Uniwersytetu w Bejrucie, był jednym z najlepszych znawców problematyki polsko-niemieckiej. Zagadnieniom tym poświęcił kilka prac, wśród których "Dzieje Ziemi Pomorskiej" (1950 r.) uzyskały bardzo pochlebne recenzje zagraniczne. Ks. Kantek postulował w czasie II wojny światowej przyłączenie Ziem Zachodnich i Północnych do Polski z granicą na Odrze i Nysie.

ma 28.2.78

Podzwonne Księdzu Kantakowi



X. Kantak z Ofelią

„...napisanie nekrologu po mojej śmierci polecam pani — i to do „Wiadomości"..." — zwykł mi mówić i powtarzać niemal przy każdej okazji x. Kantak.*)

Gdy doszła więc z Libanu wiadomość o jego odejściu z tej ziemi w dniu 1 grudnia 1976 z azylu dla podeszłych wiekiem księży „Le Christ-Roi" nad Bejrutem, chcę spełnić ten obowiązek na mnie nałożony i tym samym oddać ostatnią posługę temu niezwykłemu kapłanowi, pisarzowi i publicyście, człowiekowi rzadkiej kultury oraz wiedzy wszechstronnej i miłośnikowi kotów.

X. Stefan-Kamil Kantak urodził się 15 grudnia 1881 w Luboni, majątku dzierżawionym przez ojca Jana, posła na sejm pruski, gdzie zasłynął jako mówca niezrównany. Matka — Emma z Kurowskich-Puffke, była autorką i tłumaczką wielu popularnych powieści. Rodzina pochodziła z Gdańska i x. Kantak zwykł był się uważać za „gdańszczanina". Gimnazjum ukończył w Bydgoszczy, święcenia kapłańskie otrzymał w Gnieźnie w r. 1904. Pracował w dwu wikariatach na prowincji, w poznańskim, a następnie odbywał dalsze studia na uniwersytecie we Fryburgu, gdzie uzyskał doktorat z teologii. Odbywszy długą podróż po krajach słowiańskich, Austrii, Włoszech, Szwajcarii, Francji, Belgii i Anglii, objął w r. 1910 wikariat przy katedrze w Poznaniu, by zostać wreszcie dyrektorem arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego, a w końcu archiwariuszem diecezjalnym.

Po pierwszej wojnie światowej w r. 1918 mianowany został komisarzem do odbioru archiwów państwo-

fa.**) Od maja 1945 pełni obowiązki dziekana uchodźców polskich w Libanie — rzec można — aż do śmierci.

X. Kantak pałał zdecydowaną nienawiścią do Niemców i wszystkiego co niemieckie. Piórem i słowem zwalczał przeciwpolską akcję tam, gdzie była, lub gdzie błędy czynników urzędowych wydawały mu się iść na korzyść Niemiec. Stanowisku przeciwniemieckiemu odpowiadało słowianofilstwo występujące zwłaszcza w artykułach „Świata Słowiańskiego" w latach 1907-10, sygnowanych KJK, nieraz powtarzanych w pismach innych krajów słowiańskich. Doszedłszy do przeświadczenia że austrofilstwo Klubu i Świata Słowiańskiego zaczyna się zwracać przeciw Rosji — cofa swoją współpracę.

Zainteresowania literackie x. Kantaka obejmowały, oprócz polskiego piśmiennictwa, współczesną poezję i prozę francuską oraz średniowieczną poezję łacińską „Latin mystique". Na czoło literatury powszechnej wysuwał Danta i Dostojewskiego. W polskiej poezji — Słowackiego.

Sylwetka x. Kantaka w Bejrucie była znana wszystkim: Polakom, Arabom i cudzoziemcom. Różniła się bowiem bardzo od sylwetek zwykłych przechodniów. W spłowiałym mundurze wojskowym, tropikalnym kasku na głowie, z laską w jednej a różańcem w drugiej ręce, pochylony ku ziemi, sunął dziarsko ulicami, nie zważając na ruch żywy i niezorganizowany. Odizolowany od świata zewnętrznego często nie poznawał znajomych, zatopiony w rozmyślaniach lub modlitwie. Kochał koty i dobrą kawę. „Dwór" jego nieraz liczył 7-8 kotów! Żaden jednak nie potrafił zastąpić ukochanej Ofelii „Miou-Drapaque" — jak ją nazywał, pięknej Damy Dworu, nieodłącznej towarzyszki jego pracowitych dni przy biurku. Toteż po jej śmierci czuł się bardzo nieszczęśliwy a kilka trenów wzbogaciło mój zbiór wierszyków o jego kotach.

W swoim „bicoque" u SS. Szarytek, gdzie mieszkał do r. 1970, zanim starcze niedomagania nie zmusiły go do przeniesienia do „Domu dla starych księży" — przyjmował wszystkich, kto tylko zapukał do drzwi prosząc o radę, pomoc moralną czy finansową. Niezwykle kulturalny, równy i pogodny, poważny, ale nie surowy, x. Kantak był powszechnie lubiany tak przez swoich jak i tubylców. Pasję wywoływali w nim jedynie Niemcy. Była to przysłowiowa płachta na byka. Przypisywał im cały roz-

*) Jak był związany z „Wiadomościami" — świadczyły ich sterty, wszędzie porozkładane oraz obwoluty pocztowe służące jako bruliony do tekstów pisanych kazań czy opracowań publicystycznych. Żadna perswazja nie była w stanie przekonać x. Kantaka że nie jest rzeczą godną czcigodnego duszpasterza odczytywać swoje „bazgroty" (jak nazywał swoje prace) przed gronem dostojników libańskich, czy cudzoziemców z pomiętymi karteluszkami w rękach, na których łatwo można było odczytać adres odbiorcy i pieczątkę nadawcy. Obwoluty po „Wiadomościach" były specjalnym talizmanem, amuletem może, rzec by można pożywką — na której wyrastało tworzywo literackie.

pasterza odczytywać swoje „bazgroty" (jak nazywał swoje prace) przed gronem dostojników libańskich, czy cudzoziemców z pomiętymi karteluszkami w rękach, na których łatwo można było odczytać adres odbiorcy i pieczątkę nadawcy. Obwoluty po „Wiadomościach" były specjalnym talizmanem, amuletem może, rzec by można pożywką — na której wyrastało tworzywo literackie.

Bydgoszczy, święcenia kapłańskie otrzymał w Gnieźnie w r. 1904. Pracował w dwu wikariatach na prowincji, w poznańskim, a następnie odbywał dalsze studia na uniwersytecie we Fryburgu, gdzie uzyskał doktorat z teologii. Odbywszy długą podróż po krajach słowiańskich, Austrii, Włoszech, Szwajcarii, Francji, Belgii i Anglii, objął w r. 1910 wikariat przy katedrze w Poznaniu, by zostać wreszcie dyrektorem arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego, a w końcu archiwariuszem diecezjalnym.

Po pierwszej wojnie światowej w r. 1918 mianowany został komisarzem do odbioru archiwów państwowych od rządu niemieckiego. W r. 1919 przez Niemców aresztowany, zdołał jednak uciec i ukrywał się przez pewien czas na Pomorzu. W Gdańsku wszedł do redakcji organu Komisariatu Polskiego — „Polnische Warte". Powróciwszy do Poznania objął profesurę historii kościoła w Seminarium duchownym, habilitując się jednocześnie na uniwersytecie czeskim w Pradze.

Założywszy Towarzystwo Wydawnicze Pomorskie, redaguje „Dziennik gdański", potem „Kurier gdański", zakłada Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku.

Od r. 1924 do 1926 jest rektorem kościoła św. Jacka w Warszawie. Potem obejmuje katedrę historii kościelnej i języków greckiego i hebrajskiego. Do roku 1939 prowadzi bibliotekę seminaryjną w Pińsku i jest członkiem „consilium de vigilantia" diecezji pińskiej, uczestnicząc w jej synodzie.

X. Kantak był jednak przede wszystkim człowiekiem pióra. Zebrałoby się — nie licząc kilkutomowych dzieł z zakresu historii Kościoła i książek z innych dziedzin — kilkadziesiąt sporych tomów jego artykułów w różnych czasopismach, o najróżnorodniejszej tematyce i w wielu językach: po polsku, francusku, łacinie i niemiecku. Najbardziej zajmowała go historia zakonów w Polsce. Już w latach 1913-14 wydane zostały dwa tomy Dziejów Kościoła Polskiego, sięgających do r. 1400. Podkreśla tam obronę od germanizacyjnej akcji kleru niemieckiego i tragedię religijną na Połabiu. Najważniejsze dzieła x. Kantaka to „Bernardyni polscy" i „Franciszkanie polscy". Razem cztery tomy o 2.000 stron. Zawierają całość dziejów pierwszego zakonu, drugiego aż do rozbiorów. Tom 3-ci, obejmujący XIX w. nie ukazał się w druku z powodu wybuchu 2-giej wojny światowej. Rękopis zaginął razem z innymi rękopisami, archiwaliami i biblioteką liczącą ponad 10 tys. tomów. 20 września 1939 dostał się do niewoli bolszewickiej, przebywał w obozach jeńców w Kozielsku, Ostaszkowie, Starobielsku, w więzieniach na Łubiance i Butyrkach w Moskwie, potem w obozie jeńców w Griazowcu. Uwolniony wraz z całym obozem na skutek amnestii, x. Kantak podąża do Tockoje i tam pełni obowiązki kapelana szpitalne-

śmierci czuł się bardzo nieszczęśliwy a kilka trenów wzbogaciło mój zbiór wierszyków o jego kotach.

W swoim „bicoque" u SS. Szarytek, gdzie mieszkał do r. 1970, zanim starcze niedomagania nie zmusiły go do przeniesienia do „Domu dla starych księży" — przyjmował wszystkich, kto tylko zapukał do drzwi prosząc o radę, pomoc moralną czy finansową. Niezwykle kulturalny, równy i pogodny, poważny, ale nie surowy, x. Kantak był powszechnie lubiany tak przez swoich jak i tubylców. Pasję wywoływali w nim jedynie Niemcy. Była to przysłowiowa płachta na byka. Przypisywał im cały rozgardiasz w świecie. Z wiekiem przerodziło się to w obsesję i nie pozwalało nawet na obiektywne traktowanie drugiego wroga — Sowietów. To też często staczaliśmy „boje" słowne i nigdy nie dochodziliśmy do porozumienia na ten temat. Niemniej wyrozumiałość i dobroć brały górę i środowe „kawienie" u mnie stawało się ucztą literacką.

X. Kantakowi zawdzięczam wiele. Jako kapłanowi, człowiekowi a przede wszystkim prawdziwemu przyjacielowi. Toteż ze łzą w oku żegnam Go z Anglii i życzę, by mógł spocząć kiedyś na Polskim Cmentarzyku w Bejrucie, którego był współtwórcą, w miejscu, które sobie upatrzył za życia pośród swoich zmarłych parafian — przy Krzyżu stojącym pośrodku cmentarza. Niech odpoczywa w spokoju — po swojej 95-letniej ziemskiej wędrówce i pracowitym życiu.

Irena Komarnicka.

**) Wśród przeszło 20 seminarzystów, przysłanych do Seminarium z wojska, 18 zostało wyświęconych w Bejrucie przez delegata apostolskiego, mgr Leprêtre w latach 1944-46. Między nimi obecny nasz opiekun ks. biskup W. Rubin.

wych od rządu niemieckiego. W r. 1919 przez Niemców aresztowany, zdołał jednak uciec i ukrywał się przez pewien czas na Pomorzu. W Gdańsku wszedł do redakcji organu Komisariatu Polskiego — „Polnische Warte". Powróciwszy do Poznania objął profesurę historii kościoła w Seminarium duchownym, habilitując się jednocześnie na uniwersytecie czeskim w Pradze.

Założywszy Towarzystwo Wydawnicze Pomorskie, redaguje „Dziennik gdański", potem „Kurier gdański", zakłada Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku.

Od r. 1924 do 1926 jest rektorem kościoła św. Jacka w Warszawie. Potem obejmuje katedrę historii kościelnej i języków greckiego i hebrajskiego. Do roku 1939 prowadzi bibliotekę seminaryjną w Pińsku i jest członkiem „consilium de vigilantia" diecezji pińskiej, uczestnicząc w jej synodzie.

X. Kantak był jednak przede wszyskim człowiekiem pióra. Zebrałoby się — nie licząc kilkutomowych dzieł z zakresu historii Kościoła i książek z innych dziedzin — kilkadziesiąt sporych tomów jego artykułów w różnych czasopismach, o najróżnorodniejszej tematyce i w wielu językach: po polsku, francusku, łacinie i niemiecku. Najbardziej zajmowała go historia zakonów w Polsce. Już w latach 1913-14 wydane zostały dwa tomy Dziejów Kościoła Polskiego, sięgających do r. 1400. Podkreśla tam obronę od germanizacyjnej akcji kleru niemieckiego i tragedię religijną na Połabiu. Najważniejsze dzieła x. Kantaka to „Bernardyni polscy" i „Franciszkanie polscy". Razem cztery tomy o 2.000 stron. Zawierają całość dziejów pierwszego zakonu, drugiego aż do rozbiorów. Tom 3-ci, obejmujący XIX w. nie ukazał się w druku z powodu wybuchu 2-giej wojny światowej. Rękopis zaginął razem z innymi rękopisami, archiwaliami i biblioteką liczącą ponad 10 tys. tomów. 20 września 1939 dostał się do niewoli bolszewickiej, przebywał w obozach jeńców w Kozielsku, Ostaszkowie, Starobielsku, w więzieniach na Łubiance i Butyrkach w Moskwie, potem w obozie jeńców w Griazowcu. Uwolniony wraz z całym obozem na skutek amnestii, x. Kantak podąża do Tockoje i tam pełni obowiązki kapelana szpitalnego, towarzyszy transportowi inwalidów do Taszkentu, skąd powraca do Buzułuka, następnie do Jangi Julu i pracuje w zarządzie duszpasterstwa. W marcu 1942 przybywa do Teheranu, potem wyjeżdża do Bagdadu, a wreszcie do Libanu, gdzie zostaje Przełożonym Polskiego Seminarium Duchownego przy bejruckim Uniwersytecie Św. Józegardiasz w świecie. Z wiekiem przerodziło się to w obsesję i nie pozwalało nawet na obiektywne traktowanie drugiego wroga — Sowietów. To też często staczaliśmy „boje" słowne i nigdy nie dochodziliśmy do porozumienia na ten temat. Niemniej wyrozumiałość i dobroć brały górę i środowe „kawienie" u mnie stawało się ucztą literacką.

X. Kantakowi zawdzięczam wiele. Jako kapłanowi, człowiekowi a przede wszystkim prawdziwemu przyjacielowi. Toteż ze łzą w oku żegnam Go z Anglii i życzę, by mógł spocząć kiedyś na Polskim Cmentarzyku w Bejrucie, którego był współtwórcą, w miejscu, które sobie upatrzył za życia pośród swoich zmarłych parafian — przy Krzyżu stojącym pośrodku cmentarza. Niech odpoczywa w spokoju — po swojej 95-letniej ziemskiej wędrówce i pracowitym życiu.

Irena Komarnicka.

**) Wśród przeszło 20 seminarzystów, przysłanych do Seminarium z wojska, 18 zostało wyświęconych w Bejrucie przez delegata apostolskiego, mgr Leprêtre w latach 1944-46. Między nimi obecny nasz opiekun ks. biskup W. Rubin.

X. KAMIL KANTAK

WSPOMNIENIA

X. PROF. ALEKSY PETRANI zamieścił w swojej uprzejmości moją biografię w czasopiśmie „Nasza Przeszłość". Składam mu najszczersze gracje, jednak trudno mi nie nadmienić że jest to raczej penegiryk. To co zapamiętałem od czasu młodości a co może się przyczynić do dziejów Polski i dziejów Kościoła Polskiego w XIX i XX wieku podaję w niniejszych „Wspomnieniach".

O pracy mojej w Libanie w latach 1943-1950 pisał Janusz Jasieńczyk w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" 30 stycznia 1969. Także jemu wyrażam wdzięczność.

★

Rodzina moja pochodzi z Pomorza. Nazwisko Kantak jest to spolszczone Kanthaken, przyrząd używany w żegludze. Nie umiem powiedzieć kiedy i w jakich okolicznościach rodzina spolszczyła się i przeniosła na pogranicze południowego Pomorza i Kujaw, na „Krajnę". Zasłynął w drugiej połowie XIX w. Kantak Kaźmirz (tak się pisał), 1824-1886, deputowany polski na sejm pruski i do parlamentu niemieckiego, stryj mego ojca Jana i mój ojciec chrzestny, „najznakomitszy z współczesnych krasomówców polskich" (encyklopedia). Podczas powstania r. 1863 dyktator Langiewicz wezwał go do siebie. Kantak sprzedał majątek Dobieszewko i pojechał. Lecz gdy przybył do Krakowa, dowiedział się o upadku Langiewicza. Powrócił i osiadł w Poznaniu. Wdzięczne miasto, podczas naszego powstania r. 1919, nazwało jego imieniem ulicę Berlińską. Bismarcka za pruskiej doby. W pełnym sejmie berlińskim (Landtag) wyrzekł: „Zmartwychwstanie Polski nie jest moim marzeniem — jest moją wiarą (mein Glauben)".

Bywał u nas w Luboni, majątku pod Lesznem, który czas jakiś dzierżawił mój ojciec. W pamięci mi utkwiło jako chłopcu że pewnego razu ojciec mój zapytał: „Jak stryj myśli, czy nie doczekamy zmartwychwstania Polski?". Stryj odpowiedział: „Ja nie doczekam, ty nie doczekasz, ale on — wskazując na mnie — on doczeka".

Czy uznałby przepowiednię za zrealizowaną dzisiaj? Pomijając problem ustroju, który przecież nie jest wieczny: 33 miliony dusz dałoby państwo niezgorsze. Jednak granice powinny, zdaniem moim, sięgnąć dalej na zachód, objąć także lewy brzeg Odry po Stralowo (dawna słowieńska nazwa Stralsundu), a od jego zachodnich opłotków biec do ujścia Nisy, do Odry i dalej do czeskiej granicy.

Dzisiaj żałuję żem nie skłonił ojca aby spisał albo przynajmniej szczegółowo opowiedział swoje wspomnienia o stryju Kaźmirzu.

Chrzestną matką moją była babka Emma z Kurowskich Puffke (1818-1882), wdowa po Ślązaku, co się przeniósł w Poznańskie. Parała się piśmiennictwem, autorka książki o Beniowskim, także powieści popularnych, tłumaczka dzieł kanonika Schmidta na język polski, współpracowniczka „Dwutygodnika dla Kobiet". Córkę jej, Felicję, pojął w małżeństwo mój ojciec w r. 1880. Koniec swego życia babka spędziła w naszym domu. Mam ją ciągle w żywej i wdzięcznej pamięci. Ojciec mój uczęszczał do gimnazjum w Chełmnie nad Wisłą, na Pomorzu. Ukończył szkołę, obrał zawód agronoma. Bracia mej matki, Eugeniusz i Kazimierz, odbyli studia na uniwersytecie we Wrocławiu i zostali publicystami. Eugeniusz wydał m.in. książkę „Geschichte der polnischen Litteratur", potem przeniósł się do Pragi Czeskiej i redagował dziennik „Politik", organ czeski w języku niemieckim. Umarł w r. 1909. Kazimierz należał do redakcji „Słowa" w Warszawie, później objął redakcję „Dziennika Poznańskiego", zmarł w r. 1916. Dwie siostry matki mojej, Waleria i Gabriela, ukończyły „pensję" z dyplomem nauczycielek. Waleria założyła szkołę froeblowską w Poznaniu. Po jej zgonie mnie przypadła troska o to, aby szkoła się nie dostała w ręce niemieckie.

Dwie moje siostry, młodsze ode mnie, Wanda i Maria, wyszły za mąż, jedna za dr. Skoczyńskiego, psychiatrę, druga za bankiera Silhana, obie bezdzietne. Owdowiawszy zeszły z tego świata, pogrzebane w Poznaniu.

Ja sam, Stefan Kamil Juliusz Kantak urodziłem się 21 grudnia 1881 w Luboni pod Lesznem z rodziców Jana i Felicji z domu Puffke. Do gimnazjum chodziłem w Ostrowie Wielkopolskim i w Bydgoszczy. Po maturze [illegible]

ka kotów, na czele z Nikiforem, czarnym całym z gwiazdką białą na karku. Gdy go zawołam, pędzi galopując z końca ogrodu.

X. Zelbo zakończył życie mniej więcej równocześnie z biskupem Łozińskim. Łaska Boża że nie doczekali najazdu i okupacji bolszewickiej.

Odbyłem kilka podróży po Europie. Na czele stawiam, choć nie chronologicznie, pąć do Lourdes. Przy sposobności zwiedziłem Madryt i Barcelonę. W Paryżu byłem kilkakrotnie, po drodze zatrzymując się w Marsylii i Lugdunie. Kilkakrotnie byłem we Włoszech, wspominam Rzym, Wenecję i Asyż. Najbardziej mi zaimponował Londyn i Anglia. Przytaczam zdanie z otrzymanego niegdyś listu: „Paryż jest nic, nic, nic w porównaniu do Londynu". Odwiedziłem Oxford i Cambridge. Zabawiłem kilka miesięcy, podziwu pełen dla wszechpotęgi angielskiej. Na zakończenie miałem odczyt w Londynie o położeniu Polaków w zaborze pruskim. Powiedziałem: „My Polacy oczekujemy wybawienia od dnia, w którym the English Fleet and the Russian Army skruszą wielkość i pychę niemiecką"

W podróżach zapoznałem się z ziemiami słowiańskimi Austrii ówczesnej. Wspominam Słowaczyznę i Chorwację z Zagrzebiem; zajrzałem na Bałkany. Odżałować nie mogę żem nie dotarł do Konstantynopola.

MOJA SŁUŻBA WOJSKOWA, OD PIŃSKA DO BEJRUTU

Dostałem się do niewoli bolszewickiej jesienią r. 1939. Byłem wówczas profesorem i biblictekarzem seminarium duchownego w Pińsku. Powołał mie był bp Zygmunt Łoziński organizując nową diecezję na Kresach. Miałem zaszczyt zapoznać się już poprzednio z Biskupem, zmarłym, jak wiadomo w stanie świętości

dałem i pisałem; jakich chyba stron kilkadziesiąt. W tej samej sali więziono kilka lat wcześniej Sawinkowa. Pokazywano okno, z którego skoczył na śmierć.

Pisałem po niemiecku i zupełnie szczerze. Nie miałem powodu taić swojej i naszej, zachodniej Polski, antypatii do Niemców ani swoich z nimi przepraw. Sympatiami rosyjskimi nie chwaliłem się, nie dotyczyły bolszewickiej Rosji. Po niejakim czasie przeniesiono mnie do obozu jeńców w Griazowcu, dużo lżejszego.

Tymczasem kończyła się przyjaźń „paris nobilium fratrum". Niemcy w r. 1941 napadli na Rosję i rozpuścili po niej swe zagony, w myśl dewizy „Mein Vaterland muss grösser sein (Ojczyzna moja winna być większa)". Bolszewicy uprosili pomoc w Anglii i Stanach Zjednoczonych. Pomoc tę uzyskali; do kondycji należało zwolnienie wszystkich Polaków.

Na Łubiance czułem się nieszczęśliwy. Nieraz przypominałem sobie koniec Sawinkowa. Dzisiaj widzę łaskawe zrządzenie Opatrzności. Raz: była to pokuta za grzechy, potem, gdyby mię byli dostali Niemcy w swoje pazury, byliby na pewno zamordowali, jak pomordowali tylu moich przyjaciół. Wspomnę tutaj Witolda Kukowskiego, dyrektora Banku Dyskontowego w Gdańsku, Antoniego Cieszyńskiego, profesora uniwersytetu lwowskiego.

Czytam teraz książkę „Walter J. Cisek, L'Espion du Vatican". Porównywam jego dolę ze swoją i gracje składam Bogu że moja tyle lżejsza. Miało to swoje przyczyny. Byłem profesorem, autorem kilku książek, uczonym. Nie uchodziłem za szpiega. Pewnego razu zapytali mnie: „Ilu językami mówi pan właściwie?". Wyliczyłem, dodając przy hebrajskim: biblijnym, nie dzisiejszym. Przy innej sposobności wyliczyłem książki, jakie napisałem.

Swoją drogą żałuję żem [illegible]

nika Poznańskiego" i do „Świata Słowiańskiego" w Krakowie. Wyruszyłem do Krakowa w r. 1906/1907 i miałem zaszczyt osobiście się zapoznać z Marianem Zdziechowskim i Feliksem Konecznym. Zwiedziłem Lwów, Wiedeń i Pragę. Praga wywarła na mnie wielkie wrażenie, byłem zachwycony. Nabrałem biegłości w języku czeskim. Później uzyskałem *veniam docendi* na czeskim uniwersytecie, jednak tam nie wykładałem.

Powróciwszy do Poznania zostałem wikarym katedralnym niebawem „kanclerzem", t.j. sekretarzem ś.p. arcybiskupa Likowskiego. Przez cały ten czas utrzymywałem związki z Pomorzem. Jeździłem co roku na wywczasy do Sopotu, zapoznałem się i zaprzyjaźniłem z dr. Aleksandrem Majkowskim; kolega uniwersyteckim był dr Teofil Zegarski, który później zajmował wybitne stanowisko w naszym szkolnictwie; drugim — Witold Kukowski, potem dyrektor Banku Dyskontowego w Gdańsku, obaj później zamordowani przez Niemców. Założyliśmy Towarzystwo Wydawnicze Pomorskie i uruchomili „Dziennik Gdański". Redaktorem został Majkowski. Później ja, przeniósłszy się do Gdańska, objąłem redakcję. Artykuły moje podobały się ś.p. kardynałowi Kakowskiemu. Zamierzał założyć wielki dziennik katolicki. Sprowadził mię do Warszawy w r. 1930 i powierzył zarząd jednego z kościołów. Cała ta kombinacja nie doszła do skutku. Zdarzyło się wtedy że ś.p. biskup Zygmunt Łoziński organizował diecezję, jaką był otrzymał w Pińsku. Za pośrednictwem Zegarskiego zaproponował mi profesurę historii kościelnej w owo rzonym właśnie seminarium duchownym.

W Pińsku przyjaźniłem się z ś.p. X. Józefem Zelbo, prałatem kapituły i proboszczem parafii podmiejskiej. Jeździłem do niego na święta i niedziele by pomagać w nabożeństwie. Od niego nauczyłem się sympatii do kotów. Miał kilkoro, a były tak oswojone że podczas nabożeństwa, gdy nie przychodzili wierni w dzień powszedni, asystowały za ołtarzem cichutko siedząc. Teraz ja mam kilnicę. Zacząłem od razu rozmowę po francusku, nie wiedząc, czy jej nie będzie szokować polski język — po rosyjsku mówiłem słabo. Od razu nawiązała się między nami nić sympatii. Jeszcze w Piotrogrodzie nawróciła się na katolicyzm. Wolne od wykładów i egzaminów chwile spędzałem w bibliotece. Uporządkowaliśmy ją i powiększyli, skupiając rozproszone po diecezji książki. Sporządziliśmy katalogi. Pragnąłem skorzystać ze sposobności aby nabrać biegłości w rosyjskim, lecz nigdy nie chciała ze mną mówić tym językiem. Po polsku umiała tylko trochę więc używaliśmy języka francuskiego. Nie cierpiała popów rosyjskich, mawiała: „Les particuliers se convertiront, les popes—jamais". Za okupacji bolszewickiej udało się jej przedostać do Polski. Tam dokonała życia opatrzona św. sakramentami. Corocznie w dzień św. Walentego odprawiam mszę świętą za spokój jej duszy.

Gdy bolszewicy opanowali nasze Kresy Wschodnie, położyli łapy na nasze seminarium i bibliotekę, którą wywieźli (do Moskwy?). Mnie i innych Polaków umieścili w obozie jeńców w Kozielsku. Obóz nie był najgorszy, koniec jednak miał żałosny: wymordowali jeńców polskich. Mnie poprzednio przenieśli do Ostaszkowa u źródeł Wołgi, obozu o wiele gorszego. Stamtąd do słynnego więzienia Łubianki w Moskwie. Tam przebyłem szereg miesięcy. Od razu zaprezentowałem swój gdański paszport. Rozmawiałem z nimi po niemiecku, pamiętny zasady żeby w ciężkim położeniu nie mówić językiem przeciwnika; nadto mówiłem po niemiecku dużo lepiej od nich. Niemczyzna im imponowała. Przypominałem im Marxa i Engelsa. Sam Lenin, gdy Duma piotrogrodzka ogłaszała niepodległość Polski, umknął wraz z szajką towarzyszy pod opiekuńcze skrzydła Kaizera. Pozwolono mi wysłać kilka listów do rodziny do Polski, na które otrzymałem odpowiedzi. Swoim obyczajem kazali mi pisać moją biografię. Co dzień po śniadaniu przychodził politruk i prowadził do wielkiej sali, gdzie był stół, krzesła, papier, inkaust. Zasiakilka tygodni czy miesięcy. Niezadługo zjechał biskup polowy X. arcybiskup Józef Gawlina. Zaangażował mię na redaktora publikacji dla wojska i ludności cywilnej. Po niejakim czasie wyjechał do Rzymu. Powrócił z tym że tamże przeniesie nasze wydawnicze biuro wojskowe. Nie mogę odżałować że nie doszło do tego. Pragnąłem odwiedzić nasze ośrodki wojskowe i cywilne. Za jego zgodą wyjechałem. Takie zapoznanie byłoby ułatwiło naszą pracę. Gdy powróciłem, zastałem położenie całkiem zmienione. Biskup wyjechał do Ameryki, po pieniądze, jak powiedział mi później. Jego zastępcy powierzyli mi zadanie nader zaszczytne. Było się powiodło Biskupowi wydobyć z wojska kilkunastu kleryków i umieścić w Uniwersytecie św. Józefa w Bejrucie, na ukończenie nauk i przygotowanie do święceń. Otóż teraz mnie poruczono opiekę nad nimi, ile że byłem z zawodu profesorem. Klerycy rozumieli swoje zadanie i dokładali się do pracy. Najbardziej spośród nich ceniłem X. Władysława Rubina, dzisiaj biskupa naszego uchodztwa.

W swoim nowym charakterze pragnąłem otrzymać awans wojskowy, przynajmniej na majora. Obiecywano mi kilkakrotnie, ale nigdy nie dotrzymano. Śmieszna zazdrość z moją stratą.

W Libanie pozostałem na dobre i tu się spodziewam zakończyć doczesny żywot. Otrzymałem zwolnienie z wojska i emeryturę z łaski JKM. Wielkiej Brytanii. Należy do niej opieka lekarska, tak cenna dla starego człowieka.

Otrzymałem godność kościelną dziekana polskiego w Libanie. Przez lat kilka mieszkałem u oo. Jezuitów w Uniwersytecie św. Józefa. Później przeniosłem się do ss. Szarytek francuskich, u nich codzienną mszę św. odprawiając, korzystam z ich troskliwej opieki. Wszedłem też w bliski kontakt z oo. Kapucynami, jako że sam należę z dawna do Trzeciego Zakonu św. Franciszka. U nich odprawiam nabożeństwa w uroczystości kościelne i narodowe. Uczestniczy w nich kolonia polska, dzisiaj już nieliczna. W charakterze dziekana urządziłem cmentarz polski, pamiętając też o miejscu dla siebie, na wieczny odpoczynek, chyba niezadługo.

30 czerwca obchodziliśmy uroczyście w całym Libanie rocznicę koronacji Jego Świętobliwości Papieża Pawła VI. Wielkie przyjęcie wieczorem w nuncjaturze, w parku i samym

ze s.p. biskup Zygmunt Łoziński organizował diecezje, jaką był otrzymał w Pińsku. Za pośrednictwem Zegarskiego zaproponował mi profesurę historii kościelnej w o'worzonym właśnie seminarium duchownym.

W Pińsku przyjaźniłem sie z ś.p. X. Józefem Zelbo, prałatem kapituły i proboszczem parafii podmiejskiej. Jeździłem do niego na święta i niedziele by pomagać w nabożeństwie. Od niego nauczyłem się sympatii do kotów. Miał kilkoro, a były tak oswojone że podczas nabożeństwa, gdy nie przychodzili wierni w dzień powszedni, asystowały za ołtarzem cichutko siedząc. Teraz ja mam kil-

niemiecku, pamietny zasady żeby w ciężkim położeniu nie mówić językiem przeciwnika; nadto mówiłem po niemiecku dużo lepiej od nich. Niemczyzna im imponowała. Przypominałem im Marxa i Engelsa. Sam Lenin, gdy Duma piotrogrodzka ogłaszała niepodległość Polski, umknął wraz z szajką towarzyszy pod opiekuńcze skrzydła Kaizera. Pozwolono mi wysłać kilka listów do rodziny do Polski, na które otrzymałem odpowiedzi. Swoim obyczajem kazali mi pisać moja biografie. Co dzień po śniadaniu przychodził politruk i prowadził do wielkiej sali, gdzie był stół, krzesła, papier, inkaust. Zasia-

ka lekarska, tak cenna dla starego człowieka.

Otrzymałem godność kościelną dziekana polskiego w Libanie. Przez lat kilka mieszkałem u oo. Jezuitów w Uniwersytecie św. Józefa. Później przeniosłem się do ss. Szarytek francuskich, u nich codzienną mszę św. odprawiając, korzystam z ich troskliwej opieki. Wszedłem też w bliski kontakt z oo. Kapucynami, jako że sam należę z dawna do Trzeciego Zakonu św. Franciszka. U nich odprawiam nabożeństwa w uroczystości kościelne i narodowe. Uczestniczy w nich kolonia polska, dzisiaj już nieliczna. W charakterze dziekana urządziłem cmentarz polski, pamietając też o miejscu dla siebie, na wieczny odpoczynek, chyba niezadługo.

30 czerwca obchodziliśmy uroczyście w całym Libanie rocznicę koronacji Jego Świętobliwości Papieża Pawła VI. Wielkie przyjecie wieczorem w nuncjaturze, w parku i samym gmachu. Nuncjatura mieści się na wzgórzach, powyżej miasta, opodal kościoła Matki Boskiej Libańskiej. Droga trwała dobrą godzinę autem, w każdą stronę. Pogoda była piękna. Jadąc mieliśmy z lewej strony morze, z prawej — góry, pełne zieleni. Zebranie nader liczne, duchowni wszelkich obrządków; kardynał libański, biskupi, zakony, nie brak było i muzułmańskich duchownych. Pod koniec przybył sam Prezydent Republiki M. Helou. Obyło się bez przemówień. Częstowano ciastami, słodyczami, kanapkami, papierosami. W powrotnej drodze nie było widać morza, bo im bardziej zbliżaliśmy się do miasta, ukazywały sie niezliczone światła milionowej stolicy. O 9-ej powróciłem do ss. Szarytek. Oczekiwały mnie siostry i zawsze słodki Nikifor.

Charis tes Asias.

X. Kamil Kantak.